

Z TEATRÓW STOŁECZNYCH

»Przepióreczka« dzisiaj

Z mieszanymi uczuciami słuchamy dziś „Przepióreczki“ (Żeromskiego*). Niejedno w niej nas zastanowi a niejedno wyda się błahe i obojętne. Podziwiamy świetną budowę sztuki, tak różną od innych „rozwichrzonych“ i zdezorganizowanych dzieł Żeromskiego, ale znacznie mniej jasno i przekonująco przedstawia się sens tego utworu. Smakujemy znakomity dialog zwłaszcza pierwszego aktu, dialog w którym błyszczą wszystkie piękności i uroki języka autora „Popiołów“ — a chwilę drażni nas mętna „młodopolskość“ wyznań miłosnych brzmiających pusto i czasem — co tu dużo mówić — wprost śmiesznie. Uderzy nas i nie raz wzbudzi sprzeciw przesada w stawianiu problemów i nikłość spraw, którymi się ludzie w tej sztuce tak przejmują — to znów wzruszy nas Żeromski. Żeromski tak wrażliwy na krzywdę ludzką, tak czuły na czystość idei, w którą wierzy i której broni.

Krzywdą ludzką... Największą zbrodnią jest krzywda drugiego człowieka — ta ogólna zasada była naczelnym przykazaniem twórczości Żeromskiego. Twórczość ta wychowała całe pokolenie, dojrzewające w latach międzywojennych. Wśród inteligentkich szamotań ideowych i poszukiwań utopijnych dróg wyjścia nie uczyła ona socjalizmu, ale przygotowywała do socjalizmu, którego przeciw punktem wyjścia jest protest przeciw krzywdzie człowieka. W „Przepióreczce“ nie jest to problem główny, ale jednak wyraźnie wyczuwalny. Jej bohater, Przełęcki nie chce niszczyć szczęścia skromnego nauczyciela wiejskiego Smugonia przez zabranie mu jego żony; wyrzeka się jej. Jest w tym jakaś bezkompromisowość etyczna. Myślę, że potrzebna nam dziś kiedy po czasach ślepoty na krzywdy wielkie i małe jesteśmy czy też powinniśmy być na nie szczególnie wyczuleni. Tu więc możemy znaleźć w „Przepióreczce“ jak i w całej twórczości Żeromskiego ton żywo brzmiały.

Ale — jak się rzekło — nie na tym polega główny problem „Przepióreczki“. Jej myślą naczelną jest troska o zachowanie czystości idei, zamieniającej się w rzeczywistość. Przełęcki nie chce, by na piękno idei, którą realizuje, padał cień jakiegokolwiek złej sprawy. Nie chce po drodze do głównego celu deptać spraw mniej może ważnych ale także ważnych i kompromitować w ten sposób ideę. To jest główny powód, dla którego wyrzeka się Smugoniowej, unicestwia siebie w jej oczach i w oczach innych, porzuca pracę, która była dla niego wszystkim. Pozostaje mu tylko cicha radość, że inni dokonają zaczętego dzieła. Ta symboliczna „przepióreczka“, która mu ucieka, to nie Smugoniowa czy też nie tylko Smugoniowa ale przede wszystkim praca z takim zapalem podjęta i tyle — według niego — rokująca na przyszłość. I znowu ta obrona czystości idei wydawałaby się nam dziś bardzo bliska. Tylko że jej treść w sztuce okazuje się wątpliwa.

Oczywiście można całą akcję „Przepióreczki“ traktować jako metaforę. Ale metafora musi trzymać się realnymi korzeniami w rzeczywistości. Ta zaś wielka metafora chodzi na cienkich nogach. Nie dlatego, żeby poszczególne elementy akcji były nieprawdopodobne. W czasie kiedy powstała „Przepióreczka“ (rok 1925) idea Przełęckiego — wakacyjne kursy oświatowe na prowincji — wzięta była z autentycznego życia. I zorganizowanie ich nie było tak łatwe. I profesorowie uniwersytetu wciągali się w to powoli. I nawet podarowanie zamku na ten cel przez jakąś księżniczkę nie należało do rzeczy niemożliwych. I zresztą sama idea ożywienia prowincji, wydobycia jej z straszliwej martwoty bynajmniej nie jest godna lekceważenia nawet w czasach, kiedy prowincja nazywa się już „terenem“.

Trudno też robić Żeromskiemu wymówki, że nie był marksistą i że ograniczył się tu do tak ulubionego zresztą przez siebie oświatowego społecznictwa w duchu dziewiętnastowiecznego pozytywizmu, choć i tu dosłuchać się można pomruków nadsięgającej rewolucji. W każdym razie „Przepióreczka“ — jeżeli patrzyśmy na nią historycznie — jest prawdziwa. Najlepszy dowód, że robiła tak obrzymie wrażenie na premierze i jeszcze w latach następnych. Ale od tego czasu przeżyliśmy tak wiele, że to wszystko wydaje się nam już bardzo dalekie. A zarazem jeszcze zbyt bliskie, by je unieść w zamkniętej przeszłości. Toteż patrząc na scenę i solidaryzując się z postawą moralną, bezkompromisowością i czystością ideową Przełęckiego co chwilę pytamy: No dobrze, ale w imię czego i o co te wszystkie zmagania wewnętrzne, poświęcenia i wyrzeczenia? Teatr jest nieublagany. Daje odpowiedź zawartą w konkretnym obrazie, w konkretnej akcji. I odpowiedź ta nas nie zadowala. Gotowi jesteśmy wzruszyć ramionami i powiedzieć: „Mój Boże, że też ci ludzie nie mają innych zmartwień“.

Również miłość Przełęckiego i Smugoniowej rysuje nam się dzisiaj inaczej. Niewątpliwie Żeromski traktował ją jako głębokie obustronne uczucie, jako wysoką wartość, której wyrzeczenie się powiększa jeszcze tragizm Przełęckiego. Dziś Smugoniowa wydaje nam się pocziwą i dzielną ale bardzo egzaltowaną młodą kobietą, której zakręcił w głowie „czaruś“ z „wielkiego świata“. A w wielkość uczucia Przełęckiego też nie bardzo wierzymy. Na pewno zainteresował się ładną nauczycielką ale zapewne dość szybko by się nią znudził. I takie widzenie tej sprawy nawet bardziej przystaje do całej sztuki. Bo czy z wielkiej miłości naprawdę warto było zrezygnować w całej tej sytuacji? To sprawa co najmniej do dyskusji. Natomiast dla przelotnej miłości uczciwość nie pozwalała Przełęckiemu niszczyć szczęścia Smugonia i narażać — według jego przekonania — na szwank całej idei oświatowej. Jest w ten sposób może mniej tragiczny, za to bardziej logiczny.

Również w przedstawieniu w Teatrze Ludowym reżyserowanym przez IRENĘ GRZYWIŃSKĄ ten dramat miłosny schodzi na drugi plan. I słusznie. Sprawa kursów jest dla Przełęckiego ważniejsza. MARIAN WYRZYKOWSKI nie usiłował robić z niego człowieka głęboko zakochanego. Zagrał zresztą tę rolę w całości doskonale. Zachowywał kpiarzsko-ironiczną pozę Przełęckiego wobec ludzi, pozę nieco kabotyńską, ale będącą maską wewnętrznej powagi i obroną przed namaszczonym patosem. Spod tej maski ukazywał chwilami prawdziwe oblicze w scenach z Smugoniową, a całkiem szczerzy był w rozmowie z Smugonem, by potem w trzecim akcie odegrać tragikomedję udawania i kompromitowania swojej osoby. Te wszystkie przejścia Wyrzykowski uchwycił z dużą kulturą aktorską. Młoda DANUTA GŁĘBERT otrzymała odpowiedzialną rolę Smugoniowej. Była szczerą i

rolę Smugonłowej. Była szczerą i prosta, w miarę wzruszająca, miała wiele uroku wewnętrznego. Jeżeli nawet tu i ówdzie wyczuwało się zrozumiałe braki techniczne (np. w rozmowie z Przełęckim w drugim akcie), to całość świadczyła jak najlepiej o talencie młodej aktorki.

Smugon w ujęciu KAZIMIERZA ZARZYCKIEGO miał bardzo prawdziwą sylwetkę skromnego nauczyciela ludowego. Zresztą wszystkie postacie w tym przedstawieniu dobrze osadzone były w rzeczywistości. Zarzyckiemu niedostawało jednak wewnętrznego dramatyizmu, który zastępował niekiedy zbyt zewnętrznymi środkami aktorskimi. BARBARA KOŚCIESZANKA miała elegancję i gładkość podstarzałej księżniczki — postaci zresztą w sztuce najbledszej, a WITOLD RYCHTER dobrze zagrał krewkiego administratora. W udanej galerii profesorów wyróżnić trzeba zwłaszcza ARTURA KWIATKOWSKIEGO (historyk), JANA NOWICKIEGO (lingwista), KAZIMIERZA DEMBOWSKIEGO (antropolog). W pozostałych rolach wystąpili: GERARD SUTARZEWICZ, ZENON LAURENTOWSKI, MIECZYSLAW PIOTROWSKI i TADEUSZ BOGUCKI.

Dobre wnętrze izby szkolnej z dalekim widokiem na górę zamkową było dziełem Mieczysława Nalewajskiego, a Monika Żeromska przygotowała „stylowe” już kostiumy z epoki.

Całość przedstawienia trzeba uznać za udaną. Oczywiście można by ująć „Przepióreczkę” całkiem inaczej i przedstawić Przełęckiego jako kabotyna a jego i profesorów wysłki jako karykaturę społecznikostwa. Miałoby to może nawet jakiś sens, tylko że byłoby oczywistym pogwałceniem tekstu Żeromskiego. Poza tym nieco starsi widzowie snują wspomnienia z dawnych przedstawień: Osterwa, Jaracz, Modzelewska... Snują i wzdychają. Ale młodzi nie mają już tego zmartwienia.

AUGUST GRODZICKI

P. S. Przy okazji pragnę podziękować tą drogą bezimlennemu „Muzykowi” za nadesłane miłe słowa i interesujące uwagi o przedstawieniu „Lata w Nohant”.

*) Stefan Żeromski — „Uciekła mi przepióreczka”. Komedia w 3 aktach (Teatr Ludowy).